

Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 7

Lato 2016

CATHEDRALE ST MARC CATHOLIQUE
كٲدراٲية سان مارك رومائنه

PAN NA SZUBRZE

Polska parafia w sercu Kairu (s. 3-7)



Dzieci polonijne w Hurghadzie podczas odśpiewania „Mazurka Dąbrowskiego” w dniu 20 maja 2016 r. Fotorelacja ze spotkania nad Morzem Czerwonym oraz galeria prac plastycznych najmłodszych uczestników - s. 17-19.

W TYM NUMERZE

Pan na Szubrze. Rozmowa z ks. Kazimierzem Kieszkiem	3-7
W kairskim starym kinie	8-11
Samotność w cieniu piramid	12-14
Relacja z gali teatralnej w Kaliszu	14
Być Polakiem!	15
Wadi Al-Hitan	16
Spotkanie polonijne w Hurghadzie	17-19
Fotokronika maj/czerwiec 2016	20

Od Redakcji

Następny numer „Mazurka” ukaże się jesienią 2016 r. Wszystkich zainteresowanych przedstawicieli Polonii serdecznie zapraszamy do współpracy w redagowaniu biuletynu.

BIULETYN POLONII W EGIPCIE

Mazurek

Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze
5, Aziz Osman
11211 Zamalek
Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:

karol.lesniak@msz.gov.pl
www.kair.msz.gov.pl

Lato 2016

© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Katedra św. Marka w kairskiej dzielnicy Szubra,
maj 2016 (fot. K. Leśniak)

Źródła fotografii:

K. Leśniak (s.2-7, 17-20); J. Murkocińska (s.8-11);
K. Milek (s.14); J. Buda (s.15); A. Zenkner (s.16);

Ambasada RP w Kairze

@PLinEgypt



ROZMOWA Z KS. KAZIMIERZEM KIESZKIEM

Pan na Szubrze

MATEUSZ RUTKOWSKI, KAROL LEŚNIAK: Kim jest polski ksiądz, proboszcz parafii św. Marka w kairskiej dzielnicy Szubra?

KS. KAZIMIERZ KIESZEK: Urodziłem się pod Rawą Mazowiecką, ale byłem mocno związany z Warszawą i Lublinem. Kocham Warszawę, tęsknię za Warszawą. Teatry, opera, kultura, sztuka. Ukończyłem tam szkołę średnią, a następnie wyjechałem na studia do Lublina, na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Po studiach wróciłem do stolicy, gdzie przez kilka lat pracowałem w Polskim Związku Katolicko-Społecznym. Po stanie wojennym wyjechałem do Francji, gdzie trzy lata studiowałem na wydziale teologicznym Uniwersytetu w Strasbourgu. Tam poznałem ludzi z Société des Missions Africaines, Stowarzyszenia Misji Afrykańskich. Przez rok mi się przyglądali i postanowili mnie...

Zrekrutować?

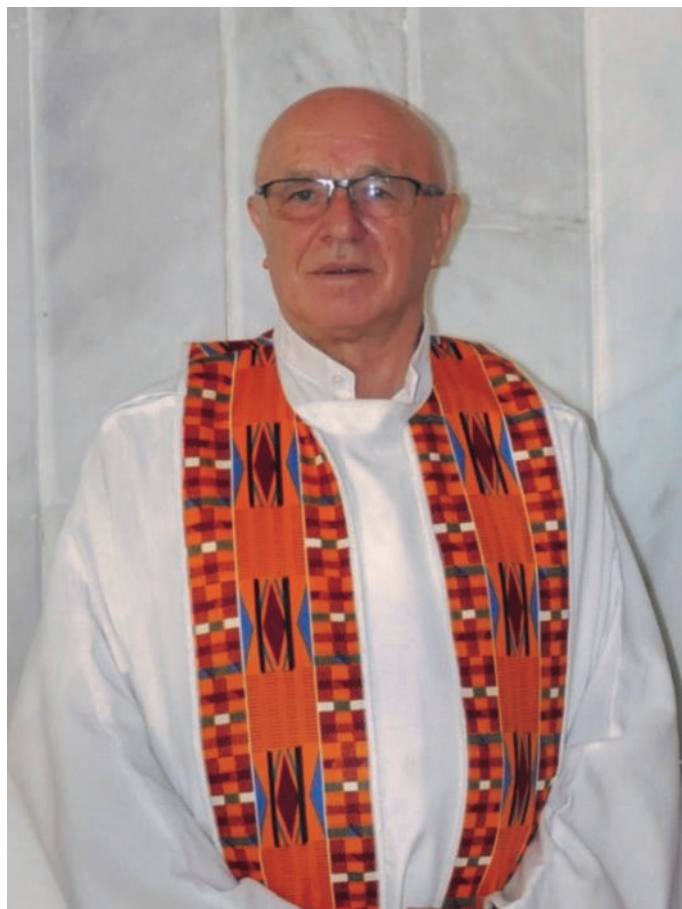
Tak, zdecydowali żeby mnie wyświęcić na kapłana misyjnego. To było w 1983 roku. Misyjnego, bo to stowarzyszenie nastawione w szczególności na Afrykę. Warunki afrykańskie nie wszyscy są w stanie wytrzymać. Niektórzy rezygnują po pół roku i wracają do Europy. W tym stowarzyszeniu obowiązuje zasada, że w każdej chwili misjonarz może przenieść się do innej diecezji, na przykład z uwagi na zdrowie.

Trzeba było znać francuski. Kiedy i gdzie poznał ksiądz mowę Moliera?

Dopiero we Francji. Ten język zawsze strasznie mi się podobał. Mieszkalem też ze współlokatorem, który studiował romanistykę i słysząc francuski byłem zachwycony jego melodią. Studiując na KUL miałem może dwie lub trzy lekcje, ale nauczycielka przyłapała mnie kiedyś na ściąganiu i przeniósł mnie na lektorat włoskiego. Stwierdziłem, że to nie język dla mnie, ale później Pan Bóg mnie ukarał i powiedział: „będziesz tym językiem mówić”.

Dokąd wyjechał ksiądz na pierwszą misję?

Moją pierwszą placówką było Togo w 1984 roku. Po święceniach we Francji mieliśmy jeszcze rok formacji w Rzymie. Później wyjechałem do Afryki, do diecezji Atakpamé. Togo miało wtedy tylko trzy diecezje. Do pierwszej wojny światowej była to kolonia niemiecka. Po przegranej wojnie Niemców wyrzucono.



Ks. Kazimierz Kieszek

Jak długo trwała misja w Togo?

Aż do roku 1990, czyli w sumie sześć lat. Wybudowałem tam od podstaw parafię, która nazywa się Yege. Zresztą pośrednio wykorzystałem do tego celu Niemców. Była bowiem w tamtym rejonie baza wojskowa Bismarcksborg, tuż przy granicy z Ghaną. Togijczycy mają ogromną sympatię do Niemców, mimo niesłychanie surowych kolonialnych rządów. Niemcy zbudowali kolej, rozwinęli kraj, ale reżim był bardzo mocny, opresyjny dla miejscowej ludności. Znałem trochę język niemiecki, zrobiłem więc w wiosce dwujęzyczne napisy, zorganizowałem kurs niemieckiego, zaprosiłem także przedstawicieli ambasady. Lokalna społeczność przygotowała pokaz artystyczny, dyplomaci wyjechali zachwyceni. Skontaktowano mnie z muzeum wojskowym w Monachium. Później przedstawiciele tego muzeum przyjechali do Togo i zdecydowali o przekazaniu parafii osiemdziesięciu tysięcy marek. Dzięki tym pieniądzom mogłem dać ludziom pracę. Dużo osób się wtedy nawróciło na chrześcijaństwo.

Ta historia brzmi jak jezuicka kronika chrystianizacji lądów odległych.

Ludność togijska w większości była wówczas bardzo biedna. Każdy chciał zarobić, a będąc częścią kościoła, łatwiej można było zostać zatrudnionym. Region, w którym leży parafia jest piękny. Przypomina trochę Góry Świętokrzyskie. Umiarkowany klimat bez upałów, a na granicy z Ghaną jest też rzeka. Kościół, który zbudowaliśmy jest okrągły, ortodoksyjny, zupełnie inny niż te budowane przez Francuzów. Do naszej parafii należało dziewięć wiosek. W nich też trzeba było zbudować kaplice. Za moich czasów powstały trzy i mam z tego powodu wielką satysfakcję.

A tymczasem w Polsce i całej Europie dochodziło do historycznych przemian.

W roku 90. zostałem na dwa lata odwołany do Polski, przez prawie trzy lata widziałem z bliska początki polskiej transformacji. Mieszkalem wtedy w Borzęcinie pod Warszawą, otwieraliśmy tam dom misji afrykańskich. Ja osobiście należę do prowincji francuskiej, ale kiedyś nasz dom misji afrykańskich w Polsce mieścił się - jeszcze przed wojną - pod Poznaniem. Małe seminarium i sześćdziesiąt hektarów ziemi. Wojna wybuchła i Niemcy to wszystko zajęli i umieścili tam jednostkę Gestapo. Później w PRL-u przekształcono ten teren na PGR. Teraz w Borzęcinie dużo się dzieje. Budujemy ogromną salę spotkań, organizujemy muzeum misji afrykańskich. Każdy, kto wraca z misji, coś ze sobą przywozi. To będzie jedyne tego typu miejsce w kraju. Docelowo, plany zakładają zwrócenie uwagi pielgrzymek do Niepokalanowa i wycieczek do Żelazowej Woli.

W jakie miejsce trafił ksiądz po roku 1992?

Bardzo chciałem znowu wyjechać. Znowu trafiłem do Afryki, do regionu Tengréla w północnej części Wybrzeża Kości Słoniowej, przy samej granicy z Mali. Chrześcijaństwo jest bardzo mocne na południu tego kraju, misje były konieczne w rejonach północnych, gdzie dominuje islam w umiarkowanej, niegroźnej wersji. Zdarza się, że gdy wyświęcany jest nowy ksiądz, muzułmanie organizują zbiórki pieniędzy i kupują mu samochód. Nie do pomyślenia w krajach arabskich.

W jakich językach mówi się w tym regionie? Jak wygląda lokalna społeczność?

Było tam wtedy pięć plemion. Dominujący jest zdecydowanie język *cebaara senufo*. Liturgia natomiast odbywała się po francusku – inaczej niż w Togo, gdzie trzeba było posługiwać się językiem *ewe*.

Ile lat spędził ksiądz w Wybrzeżu Kości Słoniowej, jaka była wówczas sytuacja w tym kraju?

W sumie 13 lat. Przyleciałem tam w 1992 roku, a w 1995 wybuchła wojna. Straszna wojna. Wprowadzono zakaz chowania zmarłych. Musieliśmy to robić w nocy. Rebelianci pochodzili z różnych regionów i krajów, to wszystko było nieczytelne. Byli wśród nich ludzie z Burkina Faso, z Mali. Często niepiśmienni, nie wiedzieli jak przeczytać paszport. Mordowali siły prorządowe. W pewnym momencie musiał nas, misjonarzy, ewakuować francuski helikopter. To był najstraszniejszy moment w moim życiu, kiedy odlatywaliśmy, a rebelianci strzelali do nas z ziemi. Na szczęście nie trafili ani razu. Ewakuowano nas do bezpiecznej strefy w Jamusukro. Odcięto wówczas pół kraju, zbudowano mur i przez pięć lat to były dwa kraje. Żeby pojechać do stołecznego Abidżanu trzeba było czekać dwa, trzy dni na pozwolenia i konwoje. Co kilometr, co dwa, na drodze były ustawione posterunki rebeliantów, którym trzeba było płacić za przejazd. Mieszkalem na południu dwa lata. Gdy sytuacja w Abidżanie się rozluźniła, wróciłem na północ, ale tym razem do innej diecezji – Katiola. W Katioli zbudowałem parafię od zera.

Jaki charakter miało to miejsce?

Przyjechaliśmy tam z siostrą na zaproszenie biskupa, wtedy wszyscy na nas czekali. Teraz tam jest zupełnie inna mentalność niż kiedyś. Dawniej było znacznie trudniej, bano się misji, a teraz wszyscy nas chcą, bo z misjami wiąże się rozwój lokalnej społeczności. Przyjeżdżają siostry, budują szkoły, szpitale, pojawia się pomoc, coś się zaczyna dziać. My też zaczynaliśmy tam od zera. Stała jedynie kaplica pod słomą, a wokół niej ogromne gruzowisko. Dałem im dwa tygodnie na posprzątanie terenu. Wyczyścili. Na Wybrzeżu jest też duży problem z brakiem cmentarzy – ludzi chowa się na podwórkach, przed domem. Po grobach chodzą psy i kozy. Strasznie to wyglądało, więc zażądałem terenu pod prawdziwy cmentarz. Wyznaczyli miejsce, na którym postawiliśmy krzyż. Od tego zaczęliśmy. Później udało się pozyskać trochę pieniędzy od Kirche in Not (Kościół w Potrzebie). Parafię nazwaliśmy imieniem Miłosierdzia Bożego. Udało mi się nawet zdobyć relikwie siostry Faustyny. Społeczność parafii liczy mniej więcej tysiąc osób, a kościół, podobnie jak w Togo, jest okrągły. Stoi pięć kilometrów od głównej trasy Abidżan-Korhogo.

Czyli jeśli gdzieś w Afryce znajdziemy okrągły kościół, to jest to robota polskiego księdza Kieszka?

Te Francuskie kościoły w Zachodniej Afryce są bez ducha - surowe mury i nic więcej. Kościół musi mieć ducha, musi być przytulny. Musi pomagać nawiązać kontakt z Panem Bogiem. W każdej wiosce znajduje się jakiś artysta, który ma dar, trzeba nawiązać z nim współpracę. Udekorowaliśmy w ten sposób kościół, zrobiliśmy przepiękne świeczniki z korzeni, pulpit z drewna. Arcydzieła sztuki ludowej.

Misje w Afryce niosą za sobą szereg niebezpieczeństw. Które z nich były najbardziej dokuczliwe?

Abidżan ma paskudny klimat. To miasto leżące na lagunach, z miliardami komarów. Ogromnym problemem w regionie jest przez to malaria. Wielu europejskich i amerykańskich księży niestety zmarło - w trakcie misji lub po powrocie. Niemców zmarło jedenastu. W Europie nikt nie wie czym jest malaria. Idziesz do lekarza, badają Cię i nic nie znajdują, a temperatura rośnie. Kiedyś zachorowałem w Warszawie i niemal minąłem się ze śmiercią – nikt poza jednym lekarzem nie potrafił mi pomóc. Teraz, nauczony przykładem, zawsze wożę lekarstwa ze sobą. Malaria może wrócić nawet po dziesięciu latach bez objawów.

A bezpieczeństwo osobiste?

Wszechobecnym problemem był wtedy pospolity bandytyzm. Niegdyś Abidżan był takim malutkim afrykańskim Paryżem, urokliwym miejscem. Potem to się zmieniło, nadeszły bardzo niebezpieczne czasy. Do niektórych dzielnic w ogóle nie można było wchodzić. Po Nairobi to było i pewnie jest najbardziej niebezpieczne miasto w Afryce. Główna przyczyna takiego stanu rzeczy to oczywiście bezrobocie, większość ludzi żyje z małego handlu i kradzieży. Dlatego też wolałem północ, tam było bezpieczniejsze, chociaż też zdarzały się niebezpieczne sytuacje. Kiedyś przyszli do mnie bandyci z kałasznikowem i kazali leżeć na ziemi, podczas gdy sami przeszukiwali parafię. Pieniądze na misji muszą być tak schowane, żeby udało im się je znaleźć. Kwota też musi być taka, żeby nie zabili. To wszystko byli rebelianci z Burkina Faso i Mali. Czasami czuliśmy się jak w zoo, wewnątrz i na zewnątrz kraty, które i tak niewiele dawały. Każda misja była napadana, mieli na to swoje sposoby.

Co robił ksiądz po wyjeździe z Afryki?

Po 13 latach w WKS na chwilę pojechałem do Francji, a później spędziłem rok w Jerozolimie. Rok w Izraelu to najpiękniejszy czas mojego życia. Pogłębiłem tam wiarę,



Wnętrze katedry św. Marka w Kairze

zwiedziłem cały kraj, zjeździłem całą ziemię świętą. Nauczyłem się trochę hebrajskiego. To był 2008 rok.

Później zostawił ksiądz Jerozolimę na rzecz Kairu. W jakich okolicznościach pojawił się ksiądz nad Nilem?

Do Afryki nie mogłem już wrócić ze względu na malarię. Gdybym doświadczył ataku jeszcze raz, to byłby dla mnie koniec. Malaria się bardzo uodporniła. Na szczęście ja zawsze przed atakiem czułem zmęczenie, to był dar boży, znak od Boga. Wiedziałem, kiedy wziąć lekarstwa. Mnóstwo moich znajomych niestety poumierało. Ja i tak długo tam wytrzymałem. W Kairze wikarym afrykański ksiądz z mojej parafii na Wybrzeżu Kości Słoniowej. Namawiał mnie, żebym przyjechał tu jako proboszcz. Przyjechałem na tydzień, ale nigdy nie puszczę, że będę tu pracował na stałe. Ostatecznie wprowadziłem się na Szubrze w sierpniu 2009.

Proszę opowiedzieć parę słów o parafii?

Jest to parafia rzymsko-katolicka. Obecnie nie jest to jednak parafia lokalna. Kiedyś taką była, gdy na Szubrze mieszkali jeszcze Włosi i Francuzi. W latach 50. i 60. wszyscy oni musieli stąd wyjechać. Teraz parafia skupia społeczność porozrzucaną po całym Kairze, nawet z dalekich dzielnic.

Czyli można powiedzieć, że parafia św. Marka na Szubrze ma zakres duchowy, a nie terytorialny?

Tak. Kiedyś Szubra była biedną dzielnicą, teraz się to zmienia. Wszyscy, którzy byli tam ochrzczeni, a teraz mieszkają w bogatszych dzielnicach Kairu, przyjeżdżają tu na święta i pogrzeby. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc kościół jest pełny. Jest też na Szubrze cmentarz katolicki. Leżą tam Włosi i Francuzi. Jest też kaplica na-



Chrzcielnica

szych ojców. Pracowało tu kiedyś 260 misjonarzy z naszego stowarzyszenia. Otworzyli uniwersytet. Ich głównym celem była opieka nad społecznością obcokrajowców. Na Szubrze było kiedyś siedem mszy w każdą niedzielę - po włosku, francusku i hiszpańsku. Nie było za to mszy po arabsku - był na to zakaz.

Ma ksiądz imponujące osiągnięcia w organizowaniu życia parafii, zwłaszcza w zakresie oświaty.

Celem misjonarzy było też podniesienie poziomu lokalnego szkolnictwa. Sprowadzono więc jezuitów, którzy zbudowali tu kilkanaście szkół. Przez wiele lat wszystko to pięknie funkcjonowało, a później pojawiły się nowe uniwersytety - Amerykański, Kanadyjski i inne. Rozwinięto też szpitalnictwo - tym zajmowali się karmelici. Istniał szpital włoski, grecki i maronicki. Każda kongregacja czymś się zajmowała. Kiedyś nasza katedra była największa w Afryce. Teraz większe są w Jamusukro i w Zambii.

Kiedy wybudowano kościół na Szubrze?

150 lat temu.

Pytamy, ponieważ z relacji oficerów, którzy towarzyszyli Piłsudskiemu podczas jego pobytu w Egipcie w 1932 roku wynika, że po wizycie w poselstwie na Zamalku pojechał do kościoła na Szubrze. Nie ma jedynie informacji, do którego dokładnie.

To był jedyny kościół rzymsko-katolicki na Szubrze.

W takim razie możemy przyjąć, że Piłsudski był w 1932 roku w kościele św. Marka na Szubrze. Istnieją z tego czasu jakieś ślady, kroniki?

Są ślady z wizyty De Gaulle'a, który był tu cztery razy. W parafii na Szubrze byli też chrzczeni Dalida i Demis Roussos. Śladów po wizycie Piłsudskiego nie widziałem.

Co zastał ksiądz w parafii po przyjeździe do Kairu?

Przed moim przyjazdem kościół był zamknięty. Wszystko się sypało, po prostu ruina - przed wejściem do kościoła były metrowe dziury. Kościół był na granicy zamknięcia. Tu jest takie prawo, że jak jest mniej niż siedmiu wiernych w kościele, to można ten kościół zamknąć. Do przejścia przymierzali się prawosławni. Na szczęście zaczęliśmy wprowadzać zmiany i rozpoczęliśmy remont.



Jak udało się to wszystko zorganizować?

Poprzedni nuncjusz apostolski, Michele, bardzo mi pomógł – wygospodarował dla nas 80 tys. euro. Na dzień dzisiejszy włożyliśmy w to wszystko ponad milion. Pomogli też ludzie z Kirche in not. Oprócz tego, napisałem list do wszystkich parafian, którzy byli tu ochrzczeni. Ludzie do mnie przyjeżdżali i płakali z radości.

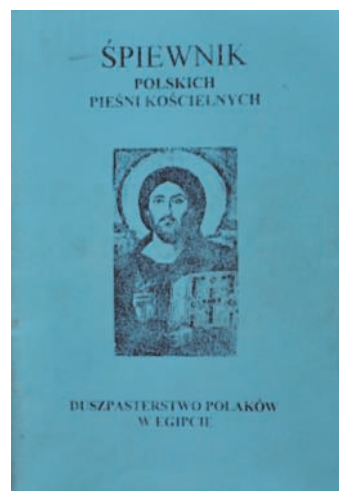
Jakie prace prowadzone są obecnie?

Teraz robimy kaplicę polską. Zostały mi do skończenia witraże. Chcę umieścić tu symbole polskiej martyrologii i połączyć motywy egipsko-polskie. Będzie nasz papież, Matka Boska Częstochowska, męczennicy z Aleksandrii oraz święty Antoine i Katarina. W kaplicy będzie także miejsce dla Edith Stein, żydówki urodzonej we Wrocławiu, która nawróciła się na katolicyzm. Rodzina ją wyklęła, siostry chroniły w Holandii. Naziści ją znaleźli i wysłali do Auschwitz, gdzie została zagazowana. Mam kult tej kobiety, to prawdziwa mistyczka. Będzie też Jan Paweł. Dla mnie to największy święty. Święty epoki. Człowiek, który kochał Boga i człowieka. Będzie Matka Teresa, którą znałem osobiście. Odprawiłem dla niej dwie msze. Byłem na jej grobie w Indiach. Będzie Ojciec Pio.

Czy Polacy odwiedzają parafię?

Mam satysfakcję, ponieważ w zeszłym roku dużo młodych Polaków przystąpiło do pierwszej komunii. Były też chrzty i śluby. Zdarzyło się nawet jedno bierzmowanie. Zapraszam na polskie msze, w każdą sobotę o godz. 17:00.

Dziękujemy za rozmowę.



JOANNA MURKOCIŃSKA

W kairskim starym kinie

W pierwszych dekadach XX wieku Kair był błyszczącym kosmopolitycznym blaskiem miastem, przyciągającym rozlicznymi atrakcjami. Jedną z nich - obok hazardu, nie wspominając o innych, jeszcze bardziej podejrzanych formach rozrywki - były kina.

Szczególny okres prosperity tak zwane kinoteatry przeżywały w czasie II wojny światowej, kiedy to były punktem obowiązkowym w pakiecie dystrykcji, jakich zażywali brytyjscy oficerowie i innej rangi wojskowi stacjonujący w Kairze na urlopiach, w przerwach między wyjazdami na front.

Zwyczaj chodzenia do kina przetrwał kolejne dziesięciolecia – André Anciman w swojej rodzinnej opowieści pt. „Wyjście z Egiptu” co i rusz wspomina o wspólnych wypadach do kina (rzecz dzieje się w latach 60-tych, w Aleksandrii) – zwłaszcza, gdy „padał deszcz i nie było nic innego do roboty”.

Popularność tej rozrywki zaczęła maleć wraz z nadejściem czasu burzliwego rozwoju różnych form wizualnego przekazu – przede wszystkim telewizji (w późniejszym okresie satelitarnej), ale także wideo i domowych odtwarzaczy filmów, aż po współczesny Internet. Epoka kin kończyła się gwałtownie, stając się, mniej więcej w latach 90-tych, tanią rozrywką dla najbiedniejszych, a więc dokładnie przeciwieństwem tego, czym była sto lat temu. Dziś jesteśmy prawdopodobnie świadkami ostatecznego zmięczenia tego elementu „filmowego” pejzażu w Kairze. Wciąż działają jeszcze tego tradycyjnego typu sale kinowe, nieuchronnie wypierane jednak przez multipleksy – duże sale, mieszczące się głównie w centrach handlowych na obrzeżach miasta, tak obecnie popularnych.

W Kairze zachowało się sporo kin z okresu ich „heyday”. Zwane często „teatrami” – w znaczeniu „sal kinowych” – rozlokowane były w głównie w elegantszych dzielnicach miasta. Wiele tych budynków stanowi obiekty ciekawe architektoniczne, choć z reguły są one już w kiepskim stanie, nawet jeśli wciąż jeszcze wyświetla się w nich filmy.

Ślady niegdysiejszej świetności dostrzec można za różnego rodzaju przybudówkami, przeróbkami i dobudówkami, a także obowiązkowo krzykliwymi, rysowanymi i podpisywanymi grubą kreską afiszów anonsujących prawie wyłącznie lokalną, masową produkcję filmową (Egipt jest jednym z największych producentów filmów na świecie). Wyodrębnić można przy tym wspólne dla wielu z nich elementy stylistyczne, takie, jak np. hall wejściowy – foyer, z okienkami kasowymi, itd. Warto pamiętać, że wiele z nich projektowali Europejczycy (zwłaszcza Włosi, którzy architektoniczny ślad pozostawili nie tylko w Egipcie, ale i w innych krajach Afryki).

Kinowe „zagłębienie” mieściło się w centrum „kedywow-

skiego” Kairu, zwanego dziś popularnie Downtown. Do dziś większość kin mieści się przy ulicy Talaat Harb lub w najbliższej okolicy.

W tym odcinku przedstawimy właśnie te kina; w kolejnych opowiemy o kinach w innych dzielnicach (np. Helipolis).



METRO

Lokalizacja: Kino mieści się przy ulicy Talaat Harb (dawniej Soliman Pasha), pod nr 35.

Stan obecny: Dziś to dość ponury budynek, z zaniebanymi, szarymi ścianami, pourywanymi neonami, na dole prezentujący wejście typowe dla arabskiego kinoteatru: krzykliwe, kiczowate afisze, i okienko biletowe za kratkami-barierkami. Ślady przemysłanej stylistycznie architektury wciąż jednak są spod tego nieszczęścia widoczne: oryginalna, modernistyczna bryła budynku, a także biegnący pionowo neon z nazwą kina, składający się z pojedynczych liter (w alfabecie arabskim: m - t - r - u) przypominają o dawnej świetności Metra.

Historia: Budynek został wzniesiony w latach 40-tych, w modnym wtedy stylu *art deco*. Co do autora projektu, podawane są odmienne wersje. Jedna głosi, że architektem był Thomas W. Lamb (pracujący dla spółki Dominion, Rossi & Salama), a druga - bardziej wiarygodna - podaje, że projektował je właśnie (wraz z dwójką innych architektów: Victorem Salama i Gastonem Rossi; niektóre źródła jako pierwszego partnera podają hrabiego Henri de Heller) hrabia Paolo Caccia Dominioni, syn włoskiego dyplomaty Carla Dominioni (pełniącego w latach 20-ych XX w. misję dyplomatyczną w Aleksandrii i w Port Saidzie), a jednocześnie siostrzeniec kardynała-sekretarza Papieża Piusa XI. Warto wspomnieć, że Dominioni w Egipcie zaprojektował także Mauzoleum Włoskie w El-Alamein.

Pierwotnym operatorem kina Metro była International

Division of Loew's Inc., prezentująca egipskiej publiczności filmy produkcji MGM. Premierowym filmem wyświetlanym w tej sali było „Przeminęło z wiatrem”.

Kino było pierwszym w Egipcie posiadającym klimatyzację.

W maju 1947 roku, podczas projekcji filmu, w kinie podłożona została przez Bractwo Muzułmańskie bomba. Byli ranni i zabici. Kino zamknięto na kilka miesięcy, na okres remontu.

Kilka lat później, w sobotę 26 stycznia 1952, podczas zamieszek i akcji przeciwko brytyjskiemu klubowi Turf Club, przy ulicy Adly opodal kina, „Metro” zostało spalone.

Odbudowano je, ale wewnątrz zostało zmienione, przypominając „afrykańską sawannę, dzięki ozdobieniu go afrykańskimi maskami i wizerunkami dzikich zwierząt”. Interes szedł dobrze, aż do lat 70-tych „Metro” zachowało swoją pozycję jednej z pierwszych sal kinowych w Kairze. Gdy brytyjska księżniczka Aleksandra przyjechała w 1978 roku do Kairu, urządzono tu dla niej specjalną projekcję obrazu „Śmierć na Nilu”.

Później zaczął się powolny upadek; niemniej, kino działa do dzisiaj.



MIAMI

Lokalizacja: przy ulicy Talaat Harb, u wylotu Adly street.

Stan obecny: Kino działające; budynek w samym sercu miasta, z efektowną fasadą, na której nazwa kina (w alfabecie arabskim i łacińskim, kursywą) i duże reklamy wyświetlanych obrazów; centralnie usytuowane wejście z klasycznymi okienkami biletowymi po obu stronach.

RADIO

Lokalizacja: Przy Talaat Harb street (dawna nazwa: Sulejmana Paszy).



Historia: Autorem projektu był Max Edrei, przy współpracy Garo Balyan.

Stan obecny: Kino znajduje się w drugiej linii zabudowy ulicy - w podworcu, na który wchodzi się przez bramę - podcienie w okazałym, współczesnym budynku pierwszej linii przy ulicy. Na białej fasadzie czerwony szyld kina, w alfabetach łacińskim i arabskim), plus biegnący w pionie neon (także czerwony), składający się z pojedynczych liter arabskich. Dwujęzyczny, czerwony neon także nad samym wejściem do kina. Obecnie w kinie trwa remont.

ODEON



Lokalizacja: przy ulicy Abd el-Hamis Said street, bocznej od Talaat Harb.

Czerwony neon, także z boku (czerwony i żółty). Fasadzie współczesnego charakteru dodaje duże przeszklenie; wejście ze stropem wspartym na filarze. Kino stosunkowo dobrze utrzymane.



DIANA PALACE

Lokalizacja: Przy Alfi Street.

Historia: Kino z 1930 roku, projektu architekta Victor del Burgo, urodzonego w Kairze 27 czerwca 1910, zmarłego w 1998, absolwenta College des Freres, Khoronfish, ucznia profesora Fritza Poppera.

Stan obecny: Budynek w niezłym stanie, narożny. Wejście - wieczorem rzęsiście oświetlone - z typowym, obszernym foyer.



CAIRO PALACE

Stan obecny: Na pierwszy rzut oka obiekt wygląda na zdewastowany. Wbrew jednak temu, co można by sądzić, widząc fasadę budynku, kino jest czynne. Wejście -

nieźle utrzymane - pod filarami, w zaokrąglonej fasadzie flankowanej dwiema wieżami. Foyer w blado-łososiowej kolorystyce, ze ścianami obłożonymi ugiętym marmurem.



RIVOLI

Lokalizacja: Downtown, Avenue Fouad

Historia: Kino otwarte w lutym 1948 roku przez Rank Organisation. Zaprojektowane przez Anglika, Leonarda Allena. Wyposażone w organy (również produkcji brytyjskiej) - jedyne takie na Bliskim Wschodzie - wyświetlało przede wszystkim angielskie filmy. Rivoli ucierpiało w trakcie antybrytyjskich zamieszek 1952 roku; Brytyjczycy wycofali się wtedy z administrowania kinem.

Do dziś zaliczane do najlepszych w stolicy, kino mieści się w efektownym budynku z charakterystyczną wieżą i z imponującym wejściem na rogu, z widocznym, wysoko umieszczonym napisem z nazwą „Rivoli” (w obu alfabetach, arabskim i łacińskim).

KORSAL

Lokalizacja: na Bulaku; Kino Korsal

Kino czynne, ale raczej małe i obskurne. Tradycyjnie usytuowane, w budynku narożnym (choć wejście od ulicy Bulak)



QASR EL-NIL

Lokalizacja: Downtown, ul. Qasr en-Nil

Kino nieczynne, choć afisze jeszcze wiszą. Dwa okienka, pośrodku brama (zamknięta); czarny marmur.



ROMANCE

Lokalizacja: za kościołem greckim, przy ulicy Təraza al-Bulak (na tyłach estakady 6th October Bridge). Neon w alfabecie arabskim („Romaans”), wejście od strony



narożnej. Ostatnio elewacja w trakcie renowacji.

HUSAPER

Lokalizacja: w dzielnicy al-Azbakiya; za kościołem greckim, naprzeciw kina „Romance” (po przekątnej).

Kino (masrah) al-Husaper (ar. al-Huusaabiir) w Ormiańskim ośrodku kultury, mieszczące się w wysokim budynku o szarej fasadzie (napis także w alfabecie ormiańskim). Wejście narożne, z typowym foyer.

Lektura i informacje:

<http://www.egy.com/landmarks/97-05-15.shtml> (Samir Raafat)

<http://cinematreasures.org/theaters/14171> (Ken Roe)

JOANNA MURKOCIŃSKA

BARBARA INGIELEWICZ

Samotność w cieniu piramid (cz. 1)

- To już 10 lat ... już czy dopiero? – Karina zamyśliła się nad uciekającym zbyt szybko czasem – podobno przemijanie najlepiej oddaje egipskie przysłowie “Człowiek boi się czasu, czas boi się piramid”. No właśnie jak to jest z tym czasem i z tymi piramidami? A przede wszystkim jak to jest z moim życiem...z tym moim życiem tutaj...w Egipcie...z egipskim mężem i egipską rodziną.

- Czy chciałabyś udzielić wywiadu?

- Jakiego wywiadu? – zaniepokoiła się Karina.

- W naszej lokalnej telewizji mamy taką comiesięczną audycję na temat życia Polek w różnych zakątkach świata. Może namówię cię na kolejny odcinek? Miałabyś przy okazji możliwość odwiedzenia starych kątów, spotkać się ze mną – twoją dawną przyjaciółką, zobaczyć gdzie pracuję, no i zobaczyć rodziców. Tak dawno nie byłeś w Polsce!

- Nnn...nie wiem – zawahała się Karina – chyba raczej nie...moje życie w Egipcie nie jest chyba na tyle ciekawe, żeby o nim opowiadać. Rzeczywiście, jak teraz myślę nie byłam w Polsce już cztery lata...

- Nie masz racji. Egipt to wciąż dla nas egzotyczny i nie do końca rozumiany kraj – Joanna była nieugięta – Mogłabyś obalić różne stereotypy. Wiem, że kiedyś ci na tym zależało.

- Wiesz...chyba jednak nie...- to była natura Kariny. Gdy czuła, że ktoś na nią naciska, ktoś nalega na coś, czego nie jest pewna, to zamiast brać byka za rogi ucieka.

- Czego się boisz? Czasami warto zaryzykować! – Joanna zaczęła tracić cierpliwość.

- Nie chodzi o to, że boję się, ale chyba nie jestem gotowa mówić publicznie o swoim życiu...mogłoby się wydać to o czym chcę zapomnieć ... - Karina twardo stała przy swoim zdaniu.

- Okej. Jak chcesz! – uległa Joanna – gdybyś jednak zmieniła zdanie zadzwoni do mnie do piątku. No to cześć. Muszę lecieć – szybko się pożegnała.

- Dzięki Joasiu – zdążyła jeszcze powiedzieć Karina i usłyszała sygnał rozłączającej się rozmowy.

- Jak miałabym otwarcie mówić o sobie? – zapytała samą siebie Karina – Może Joasia miała rację, że boję się...

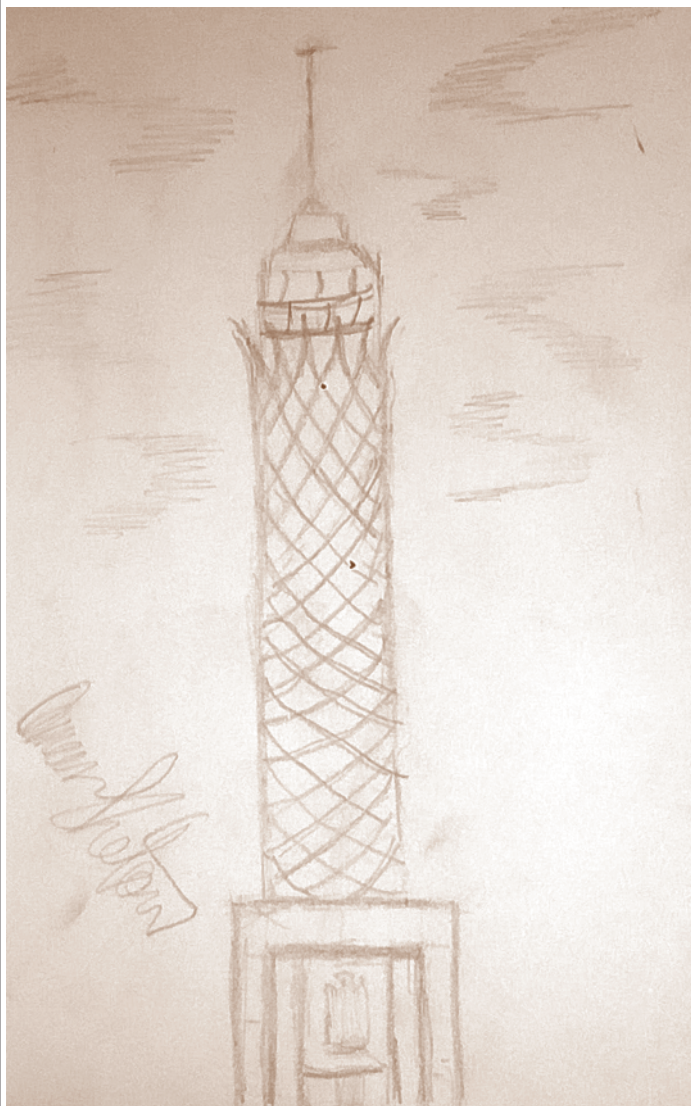
ale czego właściwie się boję? Przecież oficjalnie moje życie jest w porządku...ale czy można wciąż chować wszystkie uczucia i udawać na zewnątrz, że jest fajnie? Ci, którzy zauważają więcej niż zewnętrzną powłokę człowieka...ci, którzy rozumieją bardziej, widzą smutek w moich oczach. Większość jednak woli widzieć i słyszeć tylko to, co chce zobaczyć i usłyszeć, woli oceniać po pozorach, woli dyplomatyczne gadki od szczerej rozmowy.

Jak bowiem wyjaśnić, że czuję się samotna, że czuję samotność w tym wielomilionowym mieście, wśród ludzi, których powinno uważać się za bliskie osoby. Jak opowiedzieć o tym, że w pewnym momencie nie wiadomo jak się w tym wszystkim odnaleźć?

- Dlaczego się nie uśmiechasz? No uśmiechnij się! Nie chcę widzieć takiej smutnej twarzy! – jedna z kuzynek w egipskiej rodzinie wyżywa się na mnie podczas wizyty urodzinowej jej syna. Uśmiecham się więc sztucznie, na siłę.

- Widzisz! Od razu lepiej! – kuzynka zadowolona ze swojej misji rozbawienia mnie jest z siebie dumna. A ja czuję, że znów muszę zachowywać pozory, bo niby tak jest lepiej...tylko lepiej dla kogo? Czy na pewno dla mnie? Trudno to powiedzieć, bo gra pozorów jest dobrze tutaj znana. Lepiej siedzieć cicho i uśmiechać się kiedy potrzeba...jak nakręcana lalka...niż powiedzieć co naprawdę się myśli i czuje. Kiedyś próbowałam to wyjaśnić Helence, gdy wciąż pytała się dlaczego tak jest? Dlatego, że tak tutaj żyją ludzie, bardziej liczy się to, żeby na zewnątrz rodziny pozornie wszystko było w porządku. Ludzi odbiera się tu jako przyjacielskich, zawsze chętnych do pomocy innym...rzeczywiście są i tacy, ale zbyt wielu działa na zasadzie sztucznych uśmiechów i mówienia tego czego oczekują inni. A potem, wśród domowych pieleszy wychodzi ich prawdziwa natura, znika ten przyklejony uśmiech, znikają pozory, są nieporozumienia, kłótnie, są problemy i niedomagania, ale przy tych innych ludziach nie pokazuje się swojego prawdziwego ‘ja’.

Czasami gdy patrzę na kolejnych ludzi pojawiających się na mojej egipskiej drodze, na nowo poznane kuzynki, które uśmiechnięte wmawiają mi jak to bardzo chcą się ze mną zaprzyjaźniać, jaka to jestem piękna – też coś! i jak to za mną będą tęsknić, to rzeczywiście w głębi duszy uśmiecham się na te dyplomatyczne dyrdymały, bo wiem, że nigdy się nie zaprzyjaźnimy...bo wiem, że nigdy nie będą za mną tęsknić! Kiedyś na początku mojego życia w Egipcie dałam się nabrać na te wszystkie ochy i achy, a później z goryczą pozostała w sercu odkrywałam



Wieża Kairska, rys. Omar Ahmed Sheta

jak jest naprawdę.

- Jesteś niesprawiedliwa! – pamiętam gdy słowa te mówiła mi Helenka, moja przyjaciółka na egipskiej ziemi – Może one naprawdę cię polubiły!

- Tia...jaaasneee – odpowiedziałam wtedy że zbolą miną – to dlaczego później się już nie odzywały? A gdy spotykałyśmy się gdzieś w rodzinie to widać było jak czują się pozornie dumne, że znają cudzoziemkę i miały tylko jedną odpowiedź na wszystko, czyli słynne “malesz” i mówiły jak to one za mną tęskniły! Wściec się można....”malesz” to...’malesz’ tamto...

Pamiętam gdy Helena przyjechała do Egiptu śmiała się z tego ‘malesz’.

- Co to znaczy? Co ty ciągle z tym ‘malesz’? – pytała rozbawiona.

- Wiesz, to ‘malesz’ znaczy właściwie bardzo wiele...nie szkodzi lub nie ma problemu, jak również, że nic się nie

stało lub zapomnijmy o tym, czasami przepraszam lub przykro mi. Prawie na każdą sytuację można odpowiedzieć ‘malesz’... spóźniłam się – ‘malesz’, nie zadzwoniłam – ‘malesz’, ktoś kogoś oszukał – ‘malesz’, ktoś chce kogoś przeprosić to zaczyna od ‘malesz’, ktoś komuś podstawił nogę – ‘malesz’, nie ma ogórków na rynku – ‘malesz’, ktoś kogoś stuknął autem – też ‘malesz’... ciągle ‘malesz’ i ‘malesz’!

- “Malesz” – zachitotała Helena

- Helcia!

- ‘Maaaleesz’! – zaśpiewała Helena i rzuciła we mnie poduszką

- Jesteś niemożliwa! – teraz i ja zaśmiewałam się razem z Heleną...moją jedyną bratnią duszą w Egipcie. Zamieszkała tu kilka lat temu. Rozumiemy się bez słów, wspieramy w trudnych chwilach. Dzięki niej daję radę jakoś trwać w kołowrotku życia. Ona powtarza mi dokładnie to samo. Jej pozytywny stosunek do świata napawa optymizmem wszystkich, którzy są przy niej. Los nie oszczędził jej problemów i to poważnych, ale daje sobie jakoś radę.

Tak naprawdę każda z cudzoziemek mieszkających w Egipcie daje sobie radę z niełatwą tu codziennością. Jaka jest ta nasza codzienność? Chyba przede wszystkim inna...Tak! Inna, bo jak wytłumaczyć różnice kulturowe, które chcemy jakoś okiełznać prowadząc polsko-egipskie domy, jak mówić o trudnościach językowych, o problemach z akceptacją różnych zachowań? To my musimy schować część siebie i zachowywać się czasem nawet wbrew sobie, bardzo chcemy być tutaj zaakceptowane jednocześnie pozostając sobą, a to jest trudne.

Znam tu wiele cudzozemek. Są naprawdę różne. Niektóre świetnie zaklimatyzowały się w Egipcie, prowadzą swoje interesy, pracują w firmach, wiele pracuje w międzynarodowych szkołach jako nauczycielki, są aktywne, mają dobrą pracę, często podróżują, często odwiedzają swój kraj. Są też dziewczyny, które nie pracują, chcą zająć się domem i rodziną, chcą same wychowywać dzieci, ogarniają same trudną codzienność. To jak często odwiedzamy naszych bliskich w Polsce pomaga okiełznać narastającą latami tęsknotę. Jednak już na zawsze zostaje z nami samotność i tu i tam...

Pamiętam jak kiedyś rozmawiałyśmy z Heleną o tym jak się tutaj czujemy? Jak to być tu i dawać sobie radę i wtedy zrozumiłyśmy, że chyba każda z nas odczuwa tutaj jakiś rodzaj samotności i tęsknoty.

- Wszystko zależy od tego jakie tu prowadzi się życie – Helena próbowała coś mi udowodnić – fajnie się tu

mieszka gdy masz pracę, spotykasz się ze znajomymi, możesz chodzić do kina, teatru, kawiarni, na jakieś zakupy. Widujesz ludzi, odwiedzasz regularnie rodzinę w Polsce i wtedy właściwie mieszkając gdziekolwiek jakoś sobie radzisz.

- A co z tymi kobietami, które nie mają aż takich luksusów – pamiętam, że zdenerwowałam się, bo nie wszyscy żyją tak jak opisywała to Helena – co jeśli nie masz pracy, albo nie możesz iść do pracy, co jeśli nie możesz sobie pozwolić na wyjazdy do rodziny w Polsce, co jeśli wyłączają ci prąd i telefon, bo są za wysokie rachunki, co jeśli ciągle jesteś o coś krytykowana, co jeśli jedyną twoją rozrywką staje się telewizja, co jeśli nie możesz podjąć żadnych gwałtownych kroków, bo masz małe dzieci, które są dla ciebie całym światem i to ze względu na nie będziesz podejmować swoje decyzje. Łatwo rozwiązuje się problemy, gdy masz kasę. Pomyśl jakim wyczynem jest życie, gdy nie masz pieniędzy, gdy nie ma wystarczająco na codzienne życie, na lekarza, na szkołę, na jedzenie, gdy ograniczasz co możesz a i tak brakuje...

- Ojej no pewnie, że łatwiej jest rozwiązywać problemy, gdy masz pieniądze, to oczywiście...

- Znam takie dziewczyny osobiście, którym nie jest łatwo, a które i tak uśmiechają się i nie pokazują nikomu jak im jest ciężko, a otoczenie i tak zawsze osądza je po swojemu...

- To prawda...łatwiej osądzić kogoś niż zrozumieć...

- Ale nie łatwiej w tym wszystkim przestać być samotnym – Karina przerwała Helenie – po prostu czasami łatwiej jest ukryć samotność gdy spotyka się z ludźmi i robi wypad na zakupy.

- Czy myślisz, że wszyscy ludzie są samotni? Chyba nie!

- Tak mi się wydaje, że każdy z nas odczuł kiedyś samotność, odczuł potężne zmęczenie ciągłą codzienną bieganiem, każdy z nas poczuł co to znaczy być samotnym wśród ludzi...to jest taka samotność z braku zrozumienia, z braku odnalezienia się, z braku możliwości odmiany swojego losu...

(ciąg dalszy w następnym numerze „Mazurka”)



XVI KALISKIE SPOTKANIA TEATRALNE PRZEDSZKOLAKÓW

6 czerwca 2016 r. na deskach kaliskiego Teatru im. Wojciecha Bogusławskiego wystąpili na Gali XVI Kaliskich Spotkań Teatralnych Przedszkolaków laureaci trzech pierwszych miejsc z Finału, który odbył się w



Centrum Kultury i Sztuki w Kaliszu. Tegoroczną galę rozpoczęli zdobywcy III miejsca, czyli przedszkolaki z Przedszkola Integracyjnego Sióstr Felicjanek w Kaliszu. Zaprezentowali oni bajkę pt. „Bajeczka o małpce”. Następnie zaprezentowały się laureaci II miejsca z Przedszkola nr 1 w Pleszewie z „Kapryśną królową”. Na scenie wystąpiły również zdobywcy I miejsca z Przedszkola Samorządowego w Korzeniewie z „Rzepką”. Teatralne występy piosenkami oraz tańcami okraszały przedszkolaki z Przedszkola Niepublicznego „Bursztynowy Zamek” w Kaliszu. Podczas gali odczytano wiele listów gratulacyjnych, wśród nich list od ambasadora RP w Kairze p. Michała Murkocińskiego.

Obecny na uroczystości wiceprezydent Miasta Kalisza p. Piotr Kościelny pogratulował dzieciom i nauczycielom, za przygotowanie dzieci oraz nawiązał listu nadesłanego przez ambasadora Murkocińskiego.

- Jest mi niezwykle miło usłyszeć słowa uznania dla naszej nauczycielki Pani Katarzyny Miłek z Przedszkola Niepublicznego „Bursztynowy Zamek” w Kaliszu i docenienie Pani pracy oraz zaangażowania w współpracę międzynarodową oraz szerzenie kultury, tradycji i języka polskiego. Gratuluję dzieciom i podziwiam, za to, że wraz z nauczycielami przygotowujecie prezenty w postaci rysunków z bajek dla waszych rówieśników, którzy mają nasze polskie korzenie w tak odległym kraju, jakim jest Egipt.

Pomysłodawczynią i organizatorem Kaliskich Spotkań Teatralnych Przedszkolaków jest pani Maria Jamruszka-Grzeluska, dyrektor Przedszkola Niepublicznego „Bursztynowy Zamek” w Kaliszu. W tegorocznych spotkaniach wzięły udział 24 zespoły przedszkolaków z trzech województw: dolnośląskiego, łódzkiego oraz wielkopolskiego.

KAROL BUDA

Być Polakiem!

Każdy absolwent polskiej szkoły średniej może liczyć na sympatię ze strony rówieśników podczas wspominania wspólnych doświadczeń. Są to na przykład stresy przedmaturalne, zakuwanie do egzaminu na prawo jazdy, czy marzenia o studiach na jednej z lepszych uczelni w kraju. Chociaż miałem bardzo podobne problemy i marzenia, wielu by uznało, że moje życie się jednak różniło. Ja też się stresowałem przed maturą, choć była to matura międzynarodowa IB. Prawo jazdy też było na mojej liście zachcianek, ale "zdanie" egipskiego prawa jazdy nie wymagało znajomości przepisów ruchu drogowego – wystarczyła umiejętność prowadzenia samochodu. Podobnie do moich rówieśników w Polsce, też marzyłem o jak najlepszych studiach, lecz raczej na uczelniach zagranicznych, a nie w Polsce. Dorastanie zagranicą miało wiele zalet, jak widać, chociaż problemów nie brakowało. Mogę się założyć, że mało osób w moim wieku musiało cały czas pamiętać, że moje życie i środowisko może się zmienić w mgnieniu oka przez jakąś rewolucję lub wybuch wojny domowej. Ale tam, gdzie ja dorastałem (Libia, Egipt), zawsze było to prawdopodobne.

Jestem absolwentem liceum Cairo American College (CAC), czyli Amerykańskiej Szkoły w Kairze. Urodziłem się w Libii, w 1996 roku, i od samego początku moje życie się różniło od życia wielu moich rówieśników. Nauczyłem się polskiego i angielskiego mniej więcej w tym samym czasie, i dzisiaj posługuję się obydwojema językami biegle. Choć posługuję się polskim od dzieciństwa, tak jak większość Polaków w moim wieku, jednak mam w języku ojczystym pewne braki. Wynika to z faktu, że edukację odbyłem głównie w systemie międzynarodowym, który wymagał biegłego posługiwania się językiem angielskim. Braki językowe nadrobiłem poprzez zajęcia w polskiej szkole raz w tygodniu. Po ukończeniu podstawówki, moje życie towarzyskie jednak zaczęło się trochę zmieniać. W tym wieku już bardziej interesowałem się spotkaniami z kolegami i koleżankami ze szkoły amerykańskiej, niż spędzaniem każdej wolnej chwili z rodzinami, którzy byli moim głównym kontaktem z języ-

kiem polskim. Dlatego uważam, że w dniu dzisiejszym moje słownictwo polskie składa się głównie z wyrażen, których się używa na co dzień w rozmowach z rodziną. Oczywiście nauczyłem się wielu słów i zwrotów bardziej formalnych z książek i filmów polskich oraz slangu od kolegów z osiedla Bemowo, ale jest to zapewne za mało, żeby mówić swobodnie na poważne tematy. Z drugiej strony, posługuję się angielskim tak samo dobrze, jak moi rówieśnicy w Stanach Zjednoczonych.

Wiele osób by uznało, tak jak i ja się czasami zastanawiałem i przejmowałem, że nie jestem „prawdziwym Polakiem”. Na przykład, dlatego że Polska ma na mnie i na moje życie mały wpływ, że nie za bardzo się interesuję polską polityką. Nie kojarzę wielu aluzji przez to, że nie czytałem zbyt wielu polskich lektur. Także nie oglądałem i nie oglądałem wielu polskich filmów i seriali. Ale nie uważam, że te wszystkie doświadczenia czynią z nas „prawdziwych Polaków”. Życie zagranicą pozwoliło mi spojrzeć na Polskę z nutą obiektywizmu. Uważam, że prawdziwy polski obywatel to osoba, która ma silny charakter i się nie poddaje w trudnych sytuacjach, jak widać w dziejach naszej historii. To taka osoba, która odczuwa empatię i przez to jest uprzejma i szanuje innych ludzi. To osoba, która jest uczciwa dla wszystkich, i od wszystkich oczekuje uczciwości. Niestety nie jesteśmy idealni i zdarzają się momenty, w których się nie zachowamy jak prawdziwy obywatel polski powinien się zachować, jak na przykład w sytuacjach w których nas rozpiekają emocje. Niemniej jednak, nie uważam że z powodu braków w wiedzy o polskiej kulturze i problemów w pełnym posługiwaniu się językiem polskim - nie jestem „prawdziwym Polakiem”. Właśnie przez to, choć teraz nie mieszkam w Polsce, i jest bardzo możliwe że przez długi czas tam nie zamieszkam, wciąż jestem dumny, że mogę wracać do mojej ojczyzny i z dumą czuć się Polakiem.



Absolwenci CAC podczas uroczystości wręczenia dyplomów pod piramidami w Gizie

LIDIA ZENKNER

Wadi Al-Hitan

Wieloryby pośrodku pustyni



Pośród gorących piasków Pustyni Zachodniej, ok. 70 km na zachód od oazy Al-Fajum rozpościera się rozległa dolina, odkrywając bezcenne skarby przeszłości. Wadi al-Hitan, czyli „Dolina Wielorybów” to pozostałość po niegdyś płynących tu rzekach, które wcinały się swymi korytami w starsze podłoże skalne. Skąły te powstały ok. 45 milionów lat temu, gdy obszar dzisiejszego Egiptu pokrywało rozległe morze. W tym eoceńskim zbiorniku szelfowym żyło mnóstwo zwierząt – od małych małży po wielkie rekiny, których skamieniałe szczątki tkwią w skałach budujących podłoże pustyni. Jednymi z mieszkańców tego obszaru były również Bazylozaury, czyli tzw. prawalenie. I to właśnie odkrycie ich skamieniałych kości wywołało sensację w świecie naukowym i przyczyniło się do wpisania Wadi al-Hitan na listę światowego dziedzictwa UNESCO. Otóż te pradawne morskie olbrzymy posiadają cechy, które pozwalają na prześledzenie ewolucji ssaków morskich i jednoznacznie potwierdzają, iż dzisiejsze walenie pochodzą od lądowych ssaków kopytnych, które dziesiątki milionów lat temu niejako na po-

wrót przystosowały się do wodnego trybu życia. Kiedy morze ustąpiło z tego obszaru, skały budujące Dolinę Wielorybów, niegdyś stanowiące dno morza, znalazły się na powierzchni i przez miliony lat podlegały niszczącej działalności wiatru i wody. Skarpy doliny rzecznej stały się wychodniami skalnymi, przepelnionymi skamieniałościami. Natomiast to, co oparło się nurtowi dawnych rzek, do dziś rzeźbione jest przez nieubłagane wiatry pustyni, tworząc niepowtarzalne kształty ostańców skalnych. Wszystkie te dzieła natury, zarówno te prastare, jak i niemal dzisiejsze, składają się na zapierający dech malowniczy krajobraz.

Zaangażowanie UNESCO w ochronę oraz udostępnienie tego obszaru sprawiło, iż jest to idealne miejsce na wycieczkę terenową. Dojazd jest dobry, nawet dla samochodów o średnio terenowym zawieszaniu, a widoki po drodze są niemal równie urokliwe jak sama dolina. Cały obszar Wadi al-Hitan jest pokryty ścieżkami, łączącymi poszczególne punkty trasy zwiedzania. W każdym takim punkcie obecne są różne atrakcje geologiczne (np. szkielety prawalenia czy skorupy gigantycznych żółwi) wraz z tablicami informacyjnymi i, co istotne, źródłem cienia. Można też nie zważać na wytyczone ścieżki i uskuteczniać tu na własną rękę odkrywczosć nieustraszoną, podziwiając przeplatające się ślady działalności dawnego morza, późniejszych rzek oraz współczesnych wiatrów i promieni Słońca.



mgr Lidia Zenkner – z wykształcenia i zamiłowania geolog; obecnie doktorantka na Wydziale Geologii Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się badaniem szeroko pojętej historii Ziemi, odtwarzając, jak wyglądała nasza planeta setki milionów lat temu. W swoich badaniach analizuje skały zarówno z naturalnych odsłoneń, jak i rdzenie wiertnicze, próbując zgłębić tajemnice wielkich paleozoicznych zdarzeń oceanicznych. Sporą część dzieciństwa spędziła w Afryce Północnej za sprawą taty – z wykształcenia arabisty i do dziś z sentymentem wraca w te strony, odkrywając na nowo naturalne piękno skrywane pod piaskami pustyni.

Spotkanie polonijne w Hurghadzie 20 maja 2016 r.

W ramach tegorocznych obchodów świąt majowych (Święto Konstytucji 3 Maja, Dzień Polonii, Dzień Flagi) Wydział Konsularny Ambasady RP w Kairze zorganizował 20 maja br. przyjęcie polonijne w Hurghadzie, połączone z recitalem muzycznym. Uroczystość odbyła się w Centrum Kulturalnym „Red Sea” w Hurghadzie, który stanowi nieformalny ośrodek spotkań tamtejszych środowisk polonijnych. W przyjęciu koktajlowym wzięli udział przedstawiciele miejscowej Polonii, w tym liczne grono dzieci z małżeństw polsko-egipskich, łącznie ok. 100 osób. Część oficjalna obejmowała odśpiewanie przez dzieci hymnów RP i Egiptu, przemówienie ambasadora RP oraz półgodzinny koncert w wykonaniu dwóch Polek mieszkających na stałe nad Morzem Czerwonym, **p. Agnieszki Gotowec-kiej-Abdelmouatty** (skrzypce) oraz **p. Urszuli Karin Kurzei** (fortepian). Program zawierał kilka polskich utworów z repertuaru muzyki klasycznej i filmowej.

Uzupełnieniem uroczystości była wystawa dziecięcych prac plastycznych o tematyce patriotycznej, które prezentujemy w specjalnej galerii obok. Spotkanie w Hurghadzie było również okazją do rozpowszechnienia biuletynu polonijnego „Mazurek” oraz rozmowy o sprawach polskich obywateli (dzień wcześniej odbył się już drugi w tym roku dyżur konsularny w Hurghadzie).



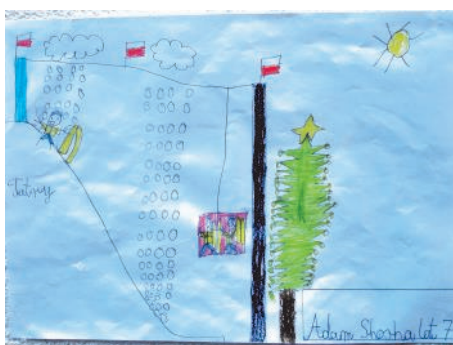
Kubuś, 2 lata



Omar, 6 lat



Nihad



Adam Shosha, 7 lat



Rayan Azmy, 10 lat



Olivia Nassef, 13 lat



Hamza, 6 lat



Adam



**FOTORELACJA z
MAJÓWKI w HURGHADZIE**





FOTOKRONIKA - maj/czerwiec 2016



3 maja 2016 r. Uroczysta recepcja w Ambasadzie RP w Kairze z okazji święta narodowego.



10 maja 2016 r. Wykład prof. Michała Gawlikowskiego nt. wykopalisk na terenie syryjskiej Palmiry. Sala konferencyjna ministerstwa ds. starożytności w Kairze.



12-14 maja 2016 r. Dni Kuchni Polskiej w Kairze. Zaproszony z tej okazji do Egiptu szef kuchni warszawskiego hotelu Sofitel Maciej Majewski prowadzi warsztaty kulinarne, m.in. w zakresie robienia pierogów.



3 czerwca 2016. Letni piknik polonijny dla dzieci i dorosłych w ogrodzie Ambasady RP w Kairze. Największym zainteresowaniem cieszyły się ogromna zjeżdżalnia, trampolina oraz... sernik pani Haliny Szwarz.



23 czerwca 2016. Plk Dariusz Dachowicz podczas spotkania zorganizowanego w Ambasadzie RP w Kairze. Prezentacja na temat tegorocznego szczytu Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO) w Warszawie.



Baobab przy dawnym poselstwie polskim w Kairze. Fotografia z maja 2016 r. stanowiąca uzupełnienie do rozmowy z p. Marią Ewą Zielińskiej, zamieszczonej w przedostatnim numerze „Mazurka”.



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgypt